TYGODNIK KATOLICKI

1868. Grodzisk, 6 marca. № 10.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kościół i Postępowość.

Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.

(Ps.)

Ubi Petrus ibi Ecclesia.
Ubi Ecclesia ibi Salus.
Ubi Salus ibi Gloria.

Największym w nieszczęściu nieszczęściem jest oddanie się pod panowanie boleści. Kto się pod to panowanie oddaje, traci swą osobistość, swą wolność, swą całość, staje się niewolnikiem cierpienia, któremu się poddaje. Niewolnik, zaś każdy traci swe siły na korzyść mocy swego pana, i ból dla niego, który jest w chrześcijaństwie szkołą, próbą i wyniesieniem, staje się napowrót tym, czym był w pogaństwie: zapomnieniem się i zaparciem się siebie, czyli szaleństwem — a stąd, kamieniem zgorszenia dla świata i upodleniem tego co cierpi. Kto zaś miał szczęście pod opiekuńczemi skrzydłami Kościoła być wychowanym, temu obcym nie jest, że boleść na ludzi zsyłaną bywa dla karcenia ich przestępstw, dla próbowania ich cnoty, dla ich wynoszenia, przez odrywanie ich od ziemi, w królestwo Boże, do którego świat przecie dojść musi, chociażby tylko w pewnéj, nielicznéj swych mieszkańców części. Ktoby inaczéj na ból się zapatrywał, musiałyby zapaść w idyjotyzm wschodniego fatalizmu, wiodącego do bezbożnego tego wniosku: że Bóg na ludzi zsyła cierpienia bezrozumnie czyli bezprzyczynnie, niby źle wychowane dziecko co w niepowściągniętéj swawoli odrywa łapki owadom. Do tego zaś krańca bezrozumnego bluźnierstwa nie każdy zgodzi się *a priori* przystąpić. Jednak, kto na ból się zapatruje inaczéj, niż nam nakazuje na cierpienie zapatrywać się nauka chrześcijańska, ten do wniosku wyżéj postawionego niemylnie dojść musi. Jeśli więc nie podobna od pierwszych danych kościelnéj nauki, bólu się tyczących, odejść bez zapadnięcia w otchłań, o któréj mowa, trzeba te dane przyjąć, i z niemi przed oczyma a mianowicie z niemi w rozumie daléj o nieszczęściu wiedzę rozwijać i przyjmować.

Ból tedy w pojęciu chrześcijańskim jest karą, próbą i wyniesieniem, lecz na to, aby tym był, lub tym pozostał, trzeba go téż środkami przez chrześcijańską naukę wskazanemi, w warunkach takowego bytu zachować.

Bez wgłębiania się zbytecznego w zakres ascetyzmu, wiemy, iż takim środkiem utrzymania boleści w karbach przez Kościół jéj przepisanych, jest naprzód: poddanie się zupełne woli Boga — które nie jest ani zobojętnieniem, ani szczęścia godziwego znienawidzeniem, jedno uniżeniem pokornym całego jestestwa naszego w duchu pokuty. Powtóre, środkiem takim jest żądza korzystania z chwili cierpienia jako z próby i ze szkoły dla zbadania powodów zesłanego na nas bólu. Po trzecie, środkiem takowym jest praca wynoszenia się ponad wszelkie przywiązanie do życia ziemskiego, czyli po nad wzgląd wszelki na uciechy i cierpienie żywota, aż do pojęcia Bożych rządów nad światem. Tych zaś rządów zrozumienie jest pierwszym krokiem służby należnéj Bogu pod kierunkiem Jego rządów, na to, aby coraz bardziej w świecie rozpowszechniało się królestwo Pana, którego uosobistnieniem i pierwowzorem jest Kościół nasz. — Z tego jasno wypada, że kto chce chrześcijaninem pozostać w swym nieszczęściu, ten ani na krok odstąpić nie powinien od Kościoła nauki. Temu Kościół musi być prawem każdéj chwili nim rządzącym, bo inaczéj to, czego w boleści człowiek najbardziéj lękać się winien, to jest upadku pod przemoc nieszczęścia, to staje się rzeczywistością. Bo człowiek gdy w czym bądź Kościołowi się nie podda, za karę nieuległości swéj będzie dźwigał jarzmo owoców téj namiętności, przez którą do buntu został przyprowadzony. Kościół bowiem na ziemi jest wcieleniem rzeczywistym Bożego nad nami prawa. Ztąd nieuległość kościołowi, staje się uległością piekłu. I to rzecz nie nowa, ani wyłącznie właściwa chrześcijaństwu, bo i za starego zakonu wybrany naród za to, że Jechowie poddawać się nie chciał, musiał służyć Nabuchodonozorowi. Myśl że człowiek bezwzględnie być wolnym może, jest ułudą — bo wolność bezwzględna, nie jest wolnością, jedno swawolą, nie o to zatem człowiekowi w świecie iść powinno, żeby nikogo nie słuchał, ale o to, komu powinien się poddać i w jakiéj mierze; czy Boga słuchać — czy szatanowi uledz — to jest pytanie: *that is the question* Schekspira, stanowiące walkę żywota i o wieczność, walkę, którą Szekspir również choć w innéj myśli streścił w tym olbrzymim wyrażeniu: *To be, or not to be.*

Ze wszystkiego co poprzedza, wynika, zdaje się jasno, że kto chce chrześcijaninem pozostać w nieszczęściu, czyli chce boleści swéj panować, zamiast stać się jéj niewolnikiem, ten powinien za pomocą nauki chrześcijańskiej do tego celu dążyć. Że zaś téj nauki mistrzem jest Kościół, więc każdy chcący ze swego nieszczęścia wysnuć dobrą korzyść i siłę, powinien Kościoła nauki słuchać i jemu bezwzględnie się poddawać.

To zaś. co do osobników się stosuje, najdosko-

nalėj zastosować się daje do narodów, które nie czym innym są, jedno z osobników złożoną w całość jedną gdyby liczną rodzinę. A jestże wśród wszystkich nieszczęśliwszy od naszego, naród? Na to zapytanie jednogłośna przecząca odpowiedź z piersi całéj ludzkości nieraz się już wyrwała. Jeśli zaś świat cały — w nas widzi najnieszczęśliwszy naród ze wszech znanych, to każdy z nas przeświadczony jest o téj smutnéj prawdzie, któréj okrutną rzeczywistość dźwiga w każdéj chwili życia od blizko pół wieku. Ztąd jeśli my nieszczęśliwi a pragniem chrześcijańskim pozostać narodem, to powinniśmy trzymać z Kościołem, rządzić się jego nauką, słuchać jego władzy, badać Jego ducha, aby w nim i przez niego ducha naszego własnego ocalić.

Zbadać więc przyrodę Kościoła staje nam się pierwszą potrzebą, a zbadać szczególniej z punktu wyjścia filozoficznego.

Nie dzieje zatym Kościoła zamyślamy dziś kreślać, ale wyświecić pragniemy stosunek Kościoła powszechnego do świeckiego społeczeństwa. To badanie tym niezbędniejsze się okazuje, że nietylko u nas, ale we wszechświecie, znajomość przyrody czyli posłannictwa Kościoła została za dni naszych z umysłu przyćmiona. Koniecznością więc jest rozświecić ciemnice przez złą wiarę na świat rzucone. Koniecznością dla nas większą jeszcze niż dla innych narodów, właśnie z przyczyny nieszczęść naszych, bo gdy inne bez światła Kościoła dopiero sumienia, serca zwichać zaczynają, myśmy zagrożeni utratą sumienia i zdrowego rozsądku zarazem.

I.

Czymże tedy jest Kościół?

Kościół jest ustrojem społeczeństwa doskonałego opartego na zasługach Chrystusa Pana, które Zbawiciel na społeczeństwo chrzecijańskie przez Kościół przelewa, aby za jego pomocą człowieczeństwo dojść mogło do błogosławionéj raju wieczności. To jest najprostsze określenie Kościoła, zawierające całą jego istotę — złożoną w swym ustanowieniu z Chrystusa — w swym zarządzie z władzy jego prawodawczéj, a w końcu ze społeczeństwa chrześcijańskiego podwładnego jemu, którego posłannictwo polega na podniesieniu upadłego ludzkiego świata do wysokości Królestwa Bożego. Zaiste jakież serce czyste, jaki umysł od złéj wiary wolny, na to tak proste Kościoła określenie nie czułby się gdyby magnesem pociągnięty ku niemu! Niestety jednak między zachwytami umysłu i serca, które nas zawsze ku wyższym ducha okręgom porywają, a siłą woli, bez któréj niepodobna zachwytom ducha przyoblec się w rzeczywistość zmysłami dotykalną, jest przestrzeń ogromna. Przestrzeni téj niepodobno zapełnić czym innym, jedno silną i żywą wiarą w to, co przedmiotem zachwytów bywa. Zwykle zaś do wiary byłéj, tak osobniki jak narody dochodzą dopiero po wstrząśnieniach strasznych, na wyjściu z rozpadów żywotności swojéj, spowodowanych rozstrojem i rozbiciem ich całości moralnéj pierwotnéj, jeśli i nie materyalnéj zarazem. Tak, — bo gdy wszystko człowiekowi pęknie w skutku nie zgody ducha jego z ciałem, a człowiek nie jest ostatecznie zepsuty, to szukając téj zgody straconéj, wznosi wzrok i serce do góry, by odnalazł swą utraconą harmonię w Bogu. Ale wznosić serce i wzrok jest czymściś, i wielkim nawet, jednak nie jest wszystkim. Trzeba wznieść w górę rozum jeszcze, czyli poddać go pod wolą Boga, w zamian za co Bóg ludzkości daje siłę i pomoc, do któréj bardziéj niż kiedy, w chwili takowego rozpadu wzdychać przychodzi. Mało kto ze śmiertelnych przez chwilę podobną nie przeszedł w ciągu życia. Szczęśliwi ci, co z niéj korzystać umieją, co za kotwicę wieczną schwyciwszy, płyną wsparci na niéj ku zbawieniu. Tą kotwicą jest na niebie Chrystus — a na ziemi jest Kościół Jego. Zbadajmy tedy przyrodę Kościoła. Rozpatrzmy się w to co on nam daje, i to czego od nas żąda, abyśmy pojąć wzajemny jego do ludzi i ludzi do niego stosunek mogli dokładnie.

Kościół stoji i przedstawia się w osobie Zastępcy Chrystusa, któremu zarząd wszech-świata został oddany. Jemu bowiem a jemu jednemu w osobie Piotra S. najrozleglejszą Zbawiciel dał władzę nad światem w wyrazach: „*Pasce agnos meos, pasce oves meas.*“ Cała wedle tych wyrazów chrześcijan trzoda Papieżowi powierzoną została, z władzą po nad nią tyle nieograniczoną, ile stanowczo ostateczną, a określoną w następnych znów Ewangielii słowach: *Et quodcumque ligaveris super terram, erit ligatum et in coelis, et quodcumque solveris super terram, erit solutum et in coelis.*“ Bez wątpienia zatym kto nie trzyma z Kościołem, nie ulega Chrystusowi, co wyraźnie Zbawiciel wyrzekł, mówiąc: „*Omnis qui recedit et non permanet in doctrina Christi, Deum non habet.*“ I również: „*Si ecclesiam non audierit, sit tibi sicut ethnicus et publicanus.*“

Takim jest Kościół — czyli, że jest potęgą po nad potęgi, bo władzą Stworzyciela samego nad światem. W taki to Kościół ochrzczeniśmy zostali, i po za takim nikt nie tylko katolikiem, ale nawet chrześcijaninem nie jest. Ten bowiem co nie uznaje, że Bóg ma prawo rządzenia ludzkością, a od ludzkości nie wymaga poddania się jéj pod zarząd nad nią przez Boga ustanowiony, ten nie może sumiennie zwać się chrześcijaninem. Z tego to powodu w niedawno napisanéj przez nas innéj pracy, przyszło nam powiedzieć, że teoryja ucząca, iż chrześcijaninem być może, kto nie ulega Kościołowi, albo nawet z nim walczy, jest teoryją chyba *żydowską*, bo wykluczającą Chrystusa z życia człowieczeństwa. Teoryja ta pod różnym kształtem się objawiając, zmierza od wieków kilka do opanowania ludzkości, aby odrywając świat od Boga, wtłoczyła go pod panowanie czarta. Przedstawiciele téj teoryij z niezmordowaną wytrwałością pracują nad jéj rozpowszechnianiem, i skronie ich na hańbę nas chrześcijan, na hańbę i zgubę naszą, nie jednym wawrzynem zwycięztw są ozdobione. Teoryja ta i na naszéj prawowiernéj Polski ziemię coraz zuchwalszym krokiem wstępować zaczyna, i sili się pożreć w nas ostanie resztki potęgi chrześcijańskiéj przodków naszych, I my z koleji zaczynamy zwrotkami téj teoryi bezbożnéj baśnie świata zepsutego śpiewać przeciw Kościołowi. My, przedmurze chrześcijaństwa, nie wstydzim się językiem protestantów, schyzmatyków i wszech-sekciarstwa się odzywać, z któremi przez tysiąco-letni żywot walczyliśmy i których przemocy padliśmy ofiarą. Dotąd sekciarze byli nas rozćwiertowali materyjalnie tylko, teraz zamierzają rozedrzeć nas wewnętrznie.

Pragną, żebyśmy się wyparli ojców naszych wiary, bo wiedzą dobrze, że kto się ojca wiary zaprze, ten i o imie jego dbać przestanie, i sławę jego i język i dzieje jego odrzuci, aż w końcu stanie się podłym narzędziem każdego, co mu najwięcéj jeść da, albo najlepiéj napoji. Dla tego to nam Polakom wszystko niebezpieczeństwem zagraża, co nas od Kościoła oddala. Lecz nas ani schyzma, ani protestantyzm odrywać tyle od Kościoła nie mogą, ile ta teoryja dążąca do wyswobodzenia ludów z pod prawodawstwa Kościoła, która zatruwa za dni naszych całą Europę — i do pogańskiego, zatym chaotycznego rozpadu społeczeństwo chrześcijańskie przywodzi. Teoryja ta chce gwałtem przekonać nas dzisiaj, że człowiek lub naród, co wierzy w Boga, ale nie słucha Go, uczestniczy w chrześcijaństwie i Nieba nie ominie, — że ten co się modli, Mszy Św. słucha, do Sakramentów jakkolwiek przystępuje, już jest dostatecznie Chrześcijaninem. Jak wśród świata politycznego, teoryja ta pragnie rozdziału Kościoła od państwa, tak osobnikom pojedyczym tłumaczy, że religija a życie prywatne, to są dwa prądy odrębnego żywota, nic z sobą wspólnego nie mające. Kościół i religija, wedle téj żydowskiéj teoryji, są uważane jako środki do osładzania goryczy żywota niektórym duchom potrzebne, lecz nie są uważane wcale jako warunki niezbędne do uświęcenia i ocalenia wszech żywota doczesnego. — Stąd zakres Kościoła działań i religij wpływu, ci prawdziwi nowocześni żydzi ograniczają do tyla, że w ich myśli Kościół jest prostym zakładem naukowym, podobnym do stu innych — a religija wiedzą, którą każdy *ad libitum* może znać lub nie znać. *Eo ipso* rozumie się wedle tych panów, nikt religii przykazaniom też ulegać nie jest obowiązany. W takich warunkach *nowocześni żydzi* prawo obywatelstwa kościołowi i religiji udzielać gotowi, lecz jeśli Kościół tych warunków nie przyjmuje, to bluźnią przeciw religiji a kościół rozpędzają, odzierają, kamienują i krzyżują.

Do tegoć doszło! — W państwie Włoskim, gdy przed kilkoma miesiącami zamyślano niby to oswobodzić Kościół od ucisku, w którym go trzyma ten rząd, a który jednemu moskiewskiemu się chyba da porównać, — zamierzono różne prawa tyczące się kościoła ustanowić, któreby się opierały na zasadzie udzielenia mu wolności takiéj, jaką rządy udzielać zwykły Stowarzyszeniom przemysłowym! I ten dar włoscy ci *bryganci*, co się zwą rządem zjednoczonéj Italiij, wynosili pod niebiosa, dziwiąc się, a raczéj podziw udając, że Stolica Śta nie zgodziła się ani na tak haniebne dla niéj położenie, ani na tak bezwstydne porównanie. W Bogu nadzieję mamy, że gdy za lat kilkadziesiąt pokolenia następne, czytać będą dzieje naszych czasów, że pojąć nie zdołają nędzoty umysłów i sumień wieku, w którym żyjem, jako my pojąć i dość potępiać nie umiemy dziwactw i okrucieństw Rzymskich cezarów lub bezmyślnych szaleństw zwierzęcych nieszczęśliwych mieszkańców pogańskich którejś wyspy oceanu Spokojnego. Tymczasem jednak ci *żydzi nowocześni*, rządzą dzisiaj najpiękniejszym świata krajem: Włochami! — Tacy sami rządzą i w. innych Europy państwach, bo świat cały urzędowy jest w rękach tak zwanych postępowców, których postęp na tym polega, żeby stąpać po zasadach Chrześcijaństwa, i Kościół na proch roztratować, aby im nie zagradzać do zezwierzęcenia się drogi, przez powtarzanie z Bożego nakazu: *„Nie kradnij — nie cudzołóż — nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu“* it.d.

Cała teoryja postępowości, którą zwać *rzeczywiście* należy: *żydostwem nowożytnym* — odarta z dowolnie kłamanych retorycznych upstrzeń, niczym nie jest, jedno pod tą lub ową formą wypowiedzeniem wojny Kościołowi. Postępowcy też rzeczywiście z Kościołem walczą dziś ciągle i wszędzie, a mianowicie na potrójnym stanowisku: — 1. państwa, to jest polityki, — 2. szkoły, to jest wiedzy — i 3. społeczeństwa, to jest rodziny.

Na tych trzech stanowiskach spotkać się z żydostwem jest zadaniem naszym — chociażby publicznie, aby zedrzeć z twarzy czarnéj pokusy różową maskę, którą żydostwo nowożytne świat cały kusi, a z nim i przez niego nieszczęśliwą ojczyznę naszę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym.** *19 lutego.*

Ogromna moc cudzoziemców zjechała się na karnawał do Rzymu. Stąd zabawy na *Corso* są o wiele ożywieńsze niż można było się spodziewać. Gospody wszystkie tak są pozapełniane, że przybyły przed paroma dniami nasz rodak musiał od jednéj do drugiéj się przejeżdżać, aż jakiekolwiek poddasze znalazł. — Zabaw wogóle nie brak, co jest powodem gniewów Pana komitetu, niby to ukrytego, ponieważ Panowie postępowcy chcieliby Rzym na cmentarz zamienić, aby obcy rozgłaszali po świecie, że tu wszystko nieszczęściem i smutkiem oddycha. Jednak i w tym nie powiodło się tym panom. Widocznie gwiazda rewolucyjna coraz żywiéj gorejąca w całych Włoszech, w jednym Rzymie ma się ku schyłkowi i gaśnie. Straszny też cios czeka tych postępowców. Proces bowiem toczący się w trybunale konsulty, a dotyczący wypadków październikowych, jest na ukończeniu i podobno w Marcu będzie w tomie o kilku set stronnicach wydrukowany. Wszystkie tedy niegodziwe Italofilów zamiary wyjdą na jaw, z których niepowodzenie i hańba wieczysta im, a chwała wiernym synom Kościoła i sługom niezwalczonym Papieztwa doczesnego, zatwierdzone raz jeszcze zostaną. Wiecie zapewne, że zwykle w ostatnich dniach karnawału, gdy świat ziemski bardziéj zabawom się oddaje, świat duchowny tutaj do szczególniejszych ucieka się nabożeństw w celu uproszenia u Boga umiarkowania w uciechach dla światowców. Tak to licznych wszystkich bractw odbywają się co dnia procesyje, i sam Ojciec ś. w niektórych z tych nabożeństw bierze udział, resztę czasu wolnego poświęcając zwiedzaniu klasztorów i szpitalów. Zwykle we Wtorek *post sexagesimam* znajduje się Papież na czterdziestogodzinnym nabożeństwie w kościółku del *Caravita*, a w poniedziałek lub wtorek zapustny, w kościele *del Gesu*. Rzeczywiście wczoraj przybył do *Caravity*, gdzie ogromna moc ludu tak Rzymskiego jak cudzoziemskiego, z radością go i uszanowaniem witała. Wyglądał Papiaż zdrowo dzięki Bogu. Na miejscu swego szambelana, a przybocznego Mgra *Ricci*, któremu Ojciec ś. powierzy urząd Wielkiego podkomorzego, zamianował podobno prałata z Toskaniji rodem, ale wyedukowanego w akademiji Rzymskiéj Duchownéj, Mgra *San Mignatelli*. Ostatnie dzienniki włoskie tchną strachem rozpacznym, bo rozprawiają o niegodziwych pomysłach ministra Skarbu włoskiego, wedle których renta włoska dwoma piorunami na raz miałaby być dotknięta. Jednym z nich jest redukcyja odsetków z 5ciu na 3% — drugim zaś wypłacanie tychże papierową monetą,

co równa się stracie przynajmniéj 15%. To ostatnie jednak postanowienie ma podobno dotknąć wierzycieli za granicą opłacanych, w których liczbie milijony Francuzów się znajdują, przez Napoleona popchniętych do kupowania włoskich wartości. Szalony, kto myśli, że postanowienia rządu florenckiego, wyrabiają się pod wpływem głosowania i większości, znajdującéj się na radzie ministrów. Koniec końcem, we Francyji jeden jest tylko Pan, a tym jest Napoleon. I to się zowie Włoską wolnością. Lecz ironija losów jest wieczysta. Podczas gdy Napoleon jest panem we Włoszech, coraz mniéj nim jest u siebie w domu. Pomimo zaprzeczeń półurzędowych dzienników, rzeczywiście, nawet w okręgach rządowych w Paryżu mówią wiele o potrzebie zaprowadzenia ministeryjum odpowiedzialnego. Nie wątpliwie Napoleon do ostatka będzie temu przetworzeniu się opierał, ale pytanie jest wielkie, czy on, czy téż opinija powszechna przemoże. Stronnictwo Orleanów coraz żywiéj występuje, a tym niebezpieczniéj dla wielkorządzcy Sfinksa, że nie używa sprzysiężeń, jedno siłą intelligencyji działa i walczy z Napoleonem. Nieszczęśliwy P. Rouher nie może sobie dać rady z p. Thiersem, którego potęga coraz silniéj w ciele prawodawczym czuć się cesarzowi daje. — Ściśnięty Napoleon pomiędzy tym działaniem Orleanów, jednéj mocy, która mu jest groźną we Francyji, a zdolnościami raz nurtującemi, a raz zapalczywemi P. hr. Bismarka, ciężkie chwile przebywa. Nikt bowiem nie wie, na czym w końcu P. Bismark zechce stanowczo się wesprzeć, czy na Włoszech. a z nimi na rewolucyji, czy na papieztwie to jest na zasadach religiji, sumienia i honoru tak rządów, jak narodów. Zagadka ta czyni, że Napoleon nie wie, gdzie, w jakim obozie ma pomocników szukać. Oczywiście dotąd ta gra zwać się tylko może grą w mędrszego, ale niezadługo będzie musiała stać się grą w uczciwego. Kto pierwszy schwyci sztandar prawdy, ten zwycięży, i już nadchodzi chwila jakiegoś postanowienia stanowczego.

Jutro ambasador hiszpański wydaje obiad dyplomatyczny na uczczenie Mgra Franchiego i księcia Saldanhy, ambassadora Portugalskiego, którzy obaj jadą do Madrytu. Są to dwie siły, dwie zdolności, dwa charaktery, które przeniesione zostaną na widnokrąg Hiszpański, gdzie zdaniem naszym losy polityki europejskiéj, lada chwila roztrzygać się będą, jeśli ministeryjum teraźniejsze królowéj Izabelli wytrwa na potężnym stanowisku, na którym dzisiaj się opiera.

25 Lutego.

Ciekawe zajście! Przed paru dniami zdarzyło się nam, iż poczciwa dusza zamieszkała w Paryżu, zatym może tylko mimowolnie, ale zawsze przesiąkła wyziewami Bonapartyzmu, przysłała nam radę, czy prośbę, ażebyśmy mniéj ostro w naszych listach do *Tygodnika* o Napoleonie się wyrażali: 1. bo jest *Tygodnika* prenumeratorem i cenzura Cezara powstałego z wolności, z równości i z braterstwa — a wybrańca ludowego z głosowania, nie oddaje *Tygodnika* szanownemu prenumeratorowi. 2. bo nie dobrze jest tak ostro się wyrażać o monarsze, któremu Papież posłał (sic) miecz wdzięczności, (sic, sic,). 3. bo przecież można o Rzymie pisać, nie dotykając Napoleona! (sic, sic, sic!). Naprzód więc dziękując za radę panu nieproszonemu doradzcy, odpowiadamy mu, że nie piszem wyłącznie dla czytelników *Tygodnika* w Paryżu zamieszkałych, więc wzgląd, że *pismo* nasze ich nic dochodzi, żadnym jest w oczach naszych. Powtóre powiemy mu, iż się dał oszukać przez Bonapartystowskie dzienniki, skoro uwierzył, iż Papież posłał jakikolwiek miecz Napoleonowi; po trzecie, że pisać o Rzymie nie dotykając o Napoleonie, nie potrafi nikt, kto nie ma na celu Bonapartego obmywać z jego haniebnéj polityki w sprawie Rzymskiéj, którą on spłodził, on utrzymuje, on doprowadziłby chciał do zguby. — Czymżeż zaprawdę sprawa Rzymska, jeżli, jak Cesarz sam się wyrażał w swym liście Styczniowym z 1860 r. do Papieża, nie jest wynikiem wojny włoskiéj 1859 r., którą Napoleon wszczął, wprowadził, i z któréj jeszcze wszystkich zatrutych owoców nie zebrał. Bo to drzewo, które on własną swą ręką zasadził, dotąd wydało owoce, którymi zatruł Włochy, chciał zatruć Polskę, zatruć Papieztwo, ale którego sam mało lub nic nie dotknął, bo go nie zjadł w całości, chociaż, przeczyć nie można, że nad Wisłą, od ks. Gorczakowa, pod Sadową od Bismarcka a w Queretaro od Juareza i Stanów Zjednoczonych mianowicie po jabłuszku z téj rajskiéj jabłoni już otrzymał. Nadto szanowny nasz dobrodziéj doradzca powinien był się zastanowić, że jak nie podobno mówić o Bogu bez wspomnienia o szatanie, o łasce, bez mówienia o pokucie, o dziejach Kościoła bez opisywania schyzm, kacerstw i odszczepieństw; tak zarówno o Stolicy św. pisać w żadnéj dziejów epoce nie można dokładnie i rozumowo, a nie papuzić, dla ludzi rozumnych i wykształconych, bez dotykania odpowiednich każdemu wiekowi dziejów Kościoła i kacerstw z nim walczących. Sposób pisania przeciwny mógłby może zadowolnić kilka dziadów i bab częstochowskich, ale pewno nie czytelników *Tygodnika*, których większość składa się z kapłanów prawdziwie poświęconych, potrzebujących znać prawdę całą zawsze i wszędzie. — Bynajmniéj nie chcemy, i nawet nie możemy oskarżać szanownego doradzcy o jakiebądź dobrowolne uczestniczenie w działaniach i zamiarach wrogów Kościoła ś., ale przeczyć nie podobna, że w swym względem nas wystąpieniu, mimowiednie stał się on dzisiaj panującego kacerstwa postępowości w swéj przesłanéj nam radzie nieszczęśliwą igraszką. — Wiadomo jest bowiem, że taktyką niedowiarków zawsze było zaprzeczanie istnienia i działań szatana, lub przynajmniéj przemilczenie staranne o nim. I taktyka mogła być w początku mądra, bo wyrugowawszy z wszelkiego rozumowania djabła, wyrugowywa się z niego i Boga, Przestańmy mówić o szatanie, a mówienie o Chrystusie staje się niemożebne, bezrozumne, dziecinne, szalone. Takto przestając mówić o Napoleonie, musielibyśmy się powstrzymać od wszelkiego pisania o Kościele w naszym wieku. Napoleon bowiem gdyby był zapytany przed dziewiętnastu wiekami kto on jest? — nie mógłby był imienia swego osobistego podać — Onby się musiał nazwać rodzajowym imieniem *Legijonu* wtedy, a dziś zagadnięty, musiałby się nazwać *Systematem*, systematem małżeństwa cezaryzmu z demagogiją, związkiem brata *knuta* ze siostrą *gilotyną*, czyli politycznym *racyjonalizmem* wyganiającym ze społeczeństwa zakon Pański, królestwo Boże, a stawiającym na tegoż miejscu rząd swój osobisty czyli królestwo ducha buntu, złości Ducha.

Ah! zaprawdę, walka z Napoleonem a Papieztwem byłaby igraszką, gdyby tu szło tylko o ten lub ów zamiar doczesnego państwa Papieży, ale któż dziś jest dosyć ślepy jeszcze, by mógł z dobrą wiarą twierdzić, że *Cezarowi-Systematowi* idzie jak sekcie, któréj służy, o wygnanie zasady papieztwa z rządów politycznych i społecznych świata. — Czytajmy broszury *Cezara-Legijonu*, badajmy politykę jego całą, nie spuszczajmy z oka żadnego jego czynu, a wszędzie dostrzeżem walkę z Kościołem walkę straszną bo zimną i jedynie rozumną. Nikt bowiem w dziejach, jak znakomicie Polka jedna powiedziała, nie był dotąd znalazł tak rozumnych środków walczenia z Kościołem, jak *Cezar-Systemat korsykański*. — Wszędzie gdzie tylko stąpi, gdzie sieci swojego działania rozłoży, jak grzyby z pod zaśniedziałéj wilgoci. wyrasta bunt przeciw Kościołowi. Spojrzmy na Meksyk, na Włochy, i na Austryją, odkąd w p. Beuście uścisnął Napoleon Franciszka Józefa, cóż na jaw z nocy fałszu i i pokryw szalbierstw wytryska? Wszędzie wojna ze Stolicą św., wszędzie stawienie bóżka-państwa nad Boga-Kościoła.

Pismo św. nas uczy, że stworzenie Ewy kosztowało Adamowi żebro jedno, ale za to Ewa była ciałem z ciała jego i kością z jego kości. Napoleon żeber swojich nie szczędzi wcale, bo

z jednego ulepił biednego Maksymilijana, z drugiego Cavoura a z trzeciego p. Beusta.

Plasmavit illos! Niech jeszcze kilka państw z siebie ulepi, a nic stanie mu ciała na własny użytek. Już po każdym porodzie słabnie i pochyla się ku ziemi. Nad każdym dziełem jego głoskami czarnymi wypisana tablica stoji, z któréj się odbijają wyrazy: *Mane, Tekel, Fares.* Znaliśmy niegdyś w Polsce bardzo miernego rzecznika, który ożeniwszy się, doczekał się jednego tylko syna. Potomek ten był niepospolicie ograniczony, lecz ojciec w nim orła dojrzewał, bo nie przypuszczał by z takiéj jak on jabłoni *dziczka* wyrosła. I zwykł był przedstawiając go możnym swym klijentom, mawiać: „*Jasny Panie, to mój chów, moja edukacyja!* bo zapomnieliśmy dodać, że młodzieniec w żadnéj szkole utrzymać się nie mógł, więc go tato sam, zaprawdę *plasmavit et fecit.* — Tak też i Napoleon nowożytne państwa swojego tworu przestawiając światu, może wołać, nie jasny, ale *ociemniały świecie, to mój chów, to moja edukacyja!* I kto bądź wczorajszemu Meksykowi, a dzisiejszym ale pewno nie jutrzejszym Austryji i Włochom się przypatrzył, nie zaprzeczy Cezarowi-Systematowi prawowitości tych płodów Zdaje się że p. Beust pisze w Tuilleryjach nie we wiedeńskim Burgu. Jeszcze przed paroma dniami czytaliśmy w dziennikach telegram donoszący cyrkularz jednego z ministeryjów p. Buesta, którym zaleca swym podwładnym surowość *z duchowieństwem nadużywającym swéj siły* i *grozi sądami kapłanom Aystryi i Styryji podobno, gdyż on Kościołem się opiekuje, ale nadużyć żadnéj siły w państwie nie ścierpi.* Zaprawdę, czyż nie litość gorzka i śmiech bolesny chwyta człowieka czytającego w naszym wieku o nadużyciach duchowieństwa!.... Takie bezczelne baśni tylko Napoleonowicze pisać mogą. Im jednym szyderstwo z ludzkości uchodzi. Ale nic szkodliwszego kacerzom, nad ucznie ich własne. — Nigdy wielkie mistrze fałszu zanadto swym szkolarzom nie zdołają powtarzać za księciem Talleyrandem: „*Tylko nie za wiele gorliwości.*“ (*Pas trop de zèle.*) To też Napoleon nie może sobie dać rady ze swą uniwersytecko postępową młodzieżą. — Nienawiść dla prawdy, dla kościoła pojmują, ale nie może na nich przelać swéj krwi zimnéj, téj rachuby złotéj, któréj liczbę piszą *jeden*, a *sto* lub *tysiąc* znaczą. — Przysłowie francuskie powiada, że kucharze się wyrabiają, ale piekarze się rodzą. Tak to i sekciarza można zrobić, ale wielcy mistrzowie kacerstw się rodzą uformowani. — Próżno Napoleon się wysila, żaden z uczniów jego nie dorówna mu, jeden go nie dorośnie, drugiego prześcignie, ale dwóch takich samych na raz nie będzie na świecie. Wprzódy zejść on ze świata będzie musiał, nim drugi taki sam się zrodzi. Za czasów Mikołaja I. on jeden był Mikołajem Moskwy i Europy, a utwory jego uczniów były zawsze głupim dziecińśtwem tylko, kompromitującym twórcę swego, i szkodzącym mu raczéj, niż dopomagającym. —

Tak to i z Napoleonem się dzieje. On by we Włoszech rad papieztwo zagładzić, zatruć, co najwięcéj potajemnie zatrzeć, aby świat powiedział, *żyć nie mogło, więc umarło*, a tu Garibaldi pędzi do Stanów Papiezkich, i zmusza Cezara do walczenia z własnym swojim systematem. W Austryji też Napoleon smuci się, bo Pan Beust za gwałtowny, rzuca się na konkordat, jak mysz powoli przegryzał sznury wiążące Państwo chrześcijańskie z Kościołem Chrystusa. Teraz wiemy z pewnością, iż książe Grammont wyraźnie oświadczył we Wiedniu, że jeśli P. Beust nie ochłonie trochę w swych antykonkordatowych zapałach, to Napoleon nie będzie mógł z nim trzymać, bo mu Francyja wyraźnie 5. listopada 1867 w ciele prawodawczym i we wojsku oświadczyła, że cesarz Francuzki musi być katolikiem, i z wrogami Papieztwa trzymać nie powinien. — Więc biedny Napoleon pędzi do Florencyji i pędzlem niby to zachowawczym zwanym *Menabrea*, gwałtem chce państwu Włoskiemu nadać koloryt zgody ze Stolicą ś. Tak ssmo i we Wiedniu, na to aby z Wiedniem mógł Paryż trzymać, trzeba szyld namalować, jakibądź na zasypowanie piaskiem złotym łatwowiernego zawsze nadto zachowawców i katolików wzroku. Ztąd słychać, iż po wysłaniu zuchwał noty do Rzymu, pan Beust zmuszony teraz został do oglądania się w tył i naprzód, z lewéj i prawéj strony. Ale krok fatalny już uczyniony. Stolica św. już zaczepioną została, i broni jéj nie brak. Więc przednia straż pupila Beusta, hr. Śartiges koji ile może kardynała Antonellego, jedno się skarzy, że dwór papiezki nie łatwo uśmierzyć można. Zapomina dodawać, że wyrozumiała na ludzkie słabości Stolica ś. też nie łatwo się rozjątrza; nie łatwo wypowiada swe ostatnie słowa, ale gdy tych godzina uderza, nie zegary dzwonią, jedno biją pioruny. —

Zdaje mi się, że co poprzedza jest dostateczną odpowiedzią szanownemu naszemu paryzkiemu doradzcy i tym wszystkim katolikom i zachowawcom, którzy pragną zwycięztwa Kościoła, ale zanadto są delikatni i czuli, by przenieść mogli myśl walczenia z jego wrogami. Serce im pęka, gdy trochę krwi wielkim mistrzom sekciarstwa się upuszcza, a cóż im się dzieje, gdy sekciarze wszystkie żyły Kościołowi otwierają? Nie, Panie doradzco! nas nie przekonasz, twierdząc, że nie trzeba bić w Napoleona, gdyż my w nim widzimy wszystkich klęsk europejskich przyczynę, a co gorsza, okropną, ze wszystkich najstraszniejszą pokusę dla biednego narodu naszego. Dla tego pisując dla Polaków polskich, a nie paryzkich, musim zrywać co chwilę maskę z twarzy Napoleona. Kiedy mówi, musim wołać, *nie słuchajcie, bo kłamie;* kiedy działa, *strzeżcie się, bo oszukuje:* kiedy obiecuje, *nie dowierzajcie, bo nie spełni;* kiedy Papieża broni: (wcale nie mieczem wdzięczności, którego istnienie wyśniły półurzędowe dzienniki Paryzkie, dla omamienia wielce dobrodusznych katolików) to wołamy *broni, bo zabić nie może.* Tak postępowaliśmy i tak postępujem, bo żyjem w samym środku działania tego JegoMości w Rzymie, i to od lat wielu, i przypatrzyliśmy się jego sprzysiężeniu ciągłemu. Zresztą niech czytelnicy sądzą, czy kiedybądź nie tylko co bądź zmyślamy, albo w czymbądź przesadzamy? — W liście naszym z 4. lutego, sądząc z Dzienników półurzędowych paryzkich i z korespondenta rzymskiego do *Czasu*, donoszących o zgodzie i jednomyślności Napeleona z Papieżem, właśnie w chwili, gdy owego *miecza* wysłanie obwieszczano kłamnie, ostrzegaliśmy, by nie dowierzali katolicy tym podstępom, bo zwykle takie bateryje napoleończycy wystawiają przeciw Papieztwu, gdy zamyślają nań się rzucić! Pocałunek na pierwszym kroku, a zbiry dopiero za pocałunkiem przychodzą, Napoleon chce przed światem nowy sojusz z Włochami usprawiedliwić, więc musi przekonać katolików, że jest w zgodzie z Papieżem, że jest Rzymu dobrodziejem, a gdy gałkę zatrutą łatwowierni przełkną, wtedy aby zbawić papieztwo, odzywa się z reformami, a gdy tych rozumie się Papież odrzuca myśl samą nawet, tak jak Chrystus niegdyś potrójną ofiarą i obietnicą jego mości Czarnego ukoronowanego rogami; wtedy krzykacze Napoleońscy powstają na upór Rzymu i wskazują, że trzeba Papieża zbawić mimo Papieża przez związek z Włochami! Zapowiadaliśmy tą taktykę w liście z 4. lutego, i rzeczywiście tak Dzienniki Paryzkie jak *Czasu* korespondenci, rzymski i paryzki teraz już o reformack prawią, i Papieża ganią. To akt drugi! Akt trzeci niezadługo się zacznie, a tym będzie dla dobra Papieża (sic) zawarcie nowéj konwencyji z Włochami! Lis i wilk w związki wchodzą, nie całkiem małżeńskie wprawdzie, ale zawsze w związki, dla ocalenia owieczki! Przepyszne to, ale nieco stare! Dziś te pomysły zachwyt tylko we Wiedniu wzbudzają, dokąd złe każde w lat dziesięć za późno przychodzi, a dobro chyba w lat sto! — Reszta świata już jest oswojona z tą komedyją, nikt jéj na seryjo nie bierze!

Mimo to z niezrównaną wytrwałością P. korespondent paryzki do *Czasu* z dnia 13go lutego donosi że: *Cesarz gani zbytnie a legitymistowskie zbrojenie Rzymu;* zaprawdę to zbyt jest silne. Któż go zażądał, kto go wymagał, kto te zbrojenia przeprowadza, kto Aventyn w twierdzę złotem chrześcijan szafując, zamienia? Czy to hr. Chambord, lub jakibądź prawowity monarcha? Czyż nie Cesarz francuzki wszystko to Papieżowi stawia za warunek *sine quo non* bronienia Rzymu? Czyż nie jego jenerałowie przewodniczą inżynieryji pracującéj w Rzymie i około Rzymu. — Kłamstwem jest więc wierutnym, kłamstwem bez wiary i nazwy, że zbrojenie Rzymu jest *legitymistowskie.* Nie przeczym jednak wcale, że cesarz one przeprowadziwszy, dziś je gani! My zawsze w tych zbrojeniach myśl jakąś nieczystą i ukrytą dojrzewaliśmy, i dlatego nasz paryzki doradzca nam zbytnią ostrość w mówieniu o Napoleonie zarzuca. Czyż nie jest dziś jasnym, że Napoleon zmusił Papieża do *zbytniego* zaprawdę, ale nie legitymistowskiego, jedno Bonapartowskiego zbrojenia, téż i na to, aby mu to zarzucano póżniéj. Mówimy téż i na to, bo z téj porady, z tego żądania Napoleońskiego jeszcze inne niewątpliwie robaki, inne żmije, inne jędze, inne hydry się wylęgną. Już, już włoskie dzienniki piszą, iż zbrojenia *zbytnie* w Rzymie są groźbą przeciw włoskiemu państwu, że rząd Włoski w ochronę od tego niebezpieczeństwa, musi żądać od Francyji zupełnego odwołania wojsk z Civita-Vechii. I półurzędowcy paryzcy wtorują, i korespondenci *Czasu* na tą samą przyśpiewują już nutę. O zaprawdę, jeśli to są ludzie, którzy tak działają, to każdy uczciwy człowiek musi wołać: *Eheu! pudet me hominem esse;* bez względu na swych doradców Paryzkich, bądź Florenckich bądź Petersburgskich. — Ale nasz szanowny doradca, ostrzegając nas, oddał usługę katolikom, bo wywołał wyjaśnienie szczegółowe całéj téj komedyji Napoleońskiéj, zaprawdę nie zbytnio legitymistowskiéj i od dziś dnia z podwójnym wysiłkiem będziem pracowali w obranym kierunku, bośmy się przekonali, że broń nasza *tnie tam, gdzie uderza, pali tam gdzie mierzy*, a ma przed sobą pole ogromne, więc czuwać będziem i bronić będziem świętéj sprawy przeciw bezbożnym, aż do ostatniego tchu naszego! Czyś kontent, panie doradzco? Sam osądź: *czyś uciął, gdzie uderzałeś, czyś wypalił gdzie mierzyłeś?* może znajdziesz, że nie wszystka broń w Paryżu przerobioną została na wzór broni zwycięzców z pod Sadowy? Bo podobno tylko sto pięć dziesiąt tysięcy sztućców wygotowuje miesięcznie Napoleon dla wojska a o niewojsku, za cezarem i o cezara walczącym nie miał czasu pomyśleć, ztąd nie brak *donkiszoteryji*, w tych zaszeregach Napoleońskiego uzbrojenia; i teraz krew nie nasza się leje. Tymczasem Garybaldczyey zbroją się, we Florencyji zaciąga *Stary wódz* ochotników. Czerwone szyją koszule, i na Kwiecień podobno zapowiadają napaść nową na ziemie Kościoła ś. — Kiedy ta napaść nastąpi, tego my nie wiemy; ale pewniśmy, że dopiero, gdy Napoleon spokojny o Rzym, *zbytnie legitymistowsko uzbrojony* odwoła załogę francuzką z Civita-Vechii. Tymczasem postępowcy na nowo rozpoczynają wszystkie te zabiegi, które poprzedzały w zeszłym roku październikową na Kościół św. napaść. Prócz bowiem zbrojenia Garybaldczyków, emissaryjusze wkradają się do Rzymu, by namawiać żołnierzy papiezkich do dezercyji. Ale po trzeźwemu się im nie wiedzie. *Spiritus progressionis nostri aevi*, nie jest snać dostateczny tym Panom. Zatym uciekają się do spiritusu winnego i wódczanego, spijają łatwowiernych i wtedy starają się ich wyprowadzać z granic państwa kościelnego. Lecz ludzie pijani szybko uchodzić nie zdolni. Tak trzech żołnierzy i Pana Emissaryjusza zarazem, w okolicach Rzymu poblizkich onegdaj żandarmeryja schwyciła na uciekinierstwa uczynku i odprowadziła do Rzymu. Wytrzeźwieni żołnierze nie wiedzieli nawet co byli uczynili. Ztąd nie pod sąd wojenny, jedno pod areszt dyscyplinarny ich wzięto. Lecz jak zawsze gdy się panom postępowcom jaka sztuczka nie powiedzie, to się mszczą zbrodnią większą za doznane niepowodzenie. Tak i tym razem nazajutrz po tym zdarzeniu sztyletować żołnierzy papiezkich sekta na ulicy rozpoczęła. Żandarm jeden został ranny ciężko onegdaj, a zuawa papiezkiego członka wielkiéj Francuzkiéj rodziny zabójca napadł, lecz tylko przeszył mu mundur. Ten ostatni został na uczynku schwytany i oddano go pod sąd wojenny. W numerze z 18 lutego korespondent rzymski do Czasu donosi, że tu przybył hr. Chreptowicz, niegdyś poseł Moskiewski w Bruxelli, a wedle pana korespondenta przyszły przedstawiciel Moskwy w Rzymie, mający missyję od swojego rządu. Dotąd możemy wam ręczyć, że charakteru swego poselskiego nawet półurzędowego nie objawił i wcale o pośle moskiewski do Rzymu Stolica ś. nie usłyszała jeszcze. Ten sam p. korespondent donosi, iż przybył do Rzymu kardynał *Vanicelli Casoni* Arcybiskup *Ferrary*, mianowany niedawno przez Ojca św. sekretarzem prożb. Uzupełnić musim tę wiadomość, doniesieniem, iż jego eminencyja przybyła, by przez pare przynajmniéj miesięcy spełniać wysoki swój urząd w Rzymie, który Ojciec ś. mu dał jedynie, by mu urzędu tego udzielić dochody, gdyż on jest jednym z liczby tych biskupów włoskich, którzy zgoła grosza nie mają na utrzymanie swoje. Kardynał *de Angelis* sławny Biskup Fermański znajduje się w takimże samym położeniu i dla tego Ojciec ś. go zamianował Kamerlingiem św. Kościoła. Onegdaj przybył téż do Rzymu kardynał Morichini, znacznie podobno podupadły na zdrowiu dla wypoczynku na łonie rodziny. Konsystorz zdaje się stanowczo został na Piątek 13 Marca naznaczony. Słychać, iż Ojciec św. krótką będzie miał alokucyją dotyczącą nominacyji nowych kardynałów wyłącznie. O stósunkach z Austryją, o których myślano, że przemówi, zdaje się przemilczy jeszcze, gdyż dotąd niewiadomo jeszcze jaki one obrót wezmą. Wiele rozmajitych pogłosek krąży o téj sprawie, których nie wypisujem, bo są niepewne. Wiadomo nam tylko, że Napoleon nalega na P. Beusta, żeby, aby uniemożliwić zerwanie Austryji ze Stolicą Apostolską, żądał zastósowania Francuzkiego konkordatu dla Austryji, w zamian za dotąd istniejący i obowiązujący. To myśl szatańska, bo to podstęp okryty płaszczem cnoty i poczciwości. Któż nie rozumie, że Pius VII, po wielkiéj rewolucyji francuzkiéj, która wszelką religiją wygnała była z Francyji, mógł bo musiał konkordat francuzki podpisać. Komu téż jest obcym, ile cierpień ten konkordat przyniósł Papieżowi i kościołowi francuzkiemu. Zresztą Napoleon tu znów fałszywą uczynił rachubę, wciąga w swe rachunki cyfry należące do różnych epok. Austryji położenie dziś nie jest jeszcze takim, jakim było Francyji stanowisko w 1801 roku. W Austryji P.P. Muhelfeld, Giskra, Beust i t. d. to są ludzie z 1789, 90 i 91go roku. Po nich nastąpią niemieckie Marraty i Robespiery germańskie, a po tych dopiero konkordat i wszelkie Bonapartystowskie dobrodziejstwa mogą swe zastósowanie znaleść. Ale mówią tak, że Beust Napoleonowicz chodząc krok w krok za swym mistrzem, zamyśla teraz traktować ze Stolicą św. sposobem półprywatnym, nie przez swego ambassadora, lecz przez istotę odrębną. Bardzo to mądre, bo nieurzędowość charakteru ułatwia oszukiwanie i wycofanie się każdochwilne z pola zdarzenia. Przecież nieboszczyk cesarz Maksymilijan z porady Napoleona nim był stanowczo zerwał stósunki z Ojcem św. też był na bok odłożył poselstwo swoje urzędowe, a nibyto układał się z kardynałem Antonellim przez posłańców tajemnych, którzy nic wspólnego z poselstwem urzędowym Meksykańskim nie mieli, nawet się go wystrzegali. Dyplomaci francuzcy są wielce z systematem ich *Cezara Legijonu, czy Cezara systematu* obeznani. Zawsze mają przy sobie nad sobą, czy pod sobą takich Aniołów stróżów czarnych, którzy ich szpiegują i za

nich działają. Postawienie w takowe położenie hr. Walewskiego, gdy był ministrem spraw zagranicznych, zmusiło go do wyrzeczenia się teki. Pod nosem mu bowiem taki sekretny posełek ułożył małżeństwo księcia Napoleona z córką Wiktora Emanuela i traktat wolnohandlowy z Angliją, a biedny hr. Walewski przysięgał na wszystkie bogi dyplomacyji w Paryżu, że pogłoski o tych faktach są fałszywe. I on zaprawdę nic o nich nie wiedział. Że zaś malowanym nie chciał być ministrem, więc się usunął.

Wczoraj Ojciec św. odwiedził czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele del Gesu. Wychodząc z Kościoła udał się do zakrystyji, gdzie ogromną moc Rzymian i cudzoziemców przypuścił do ucałowania nóg swojich. Wzruszony widokiem téj pobożnéj dziatwy, przemówił do niéj *ex abundantia cordis*, ostrzegając ją o biedach i pokusach czasów naszych. W tłusty zaś Czwartek przyjmował w Watykanie Proboszczów i kaznodzieji przeznaczonych do obwieszczenia słowa Bożego w czasie wielkiego postu, i przemówił do nich. Człowiek ten rzeczywiście Boży, zawsze jest natchniony, jak Dawidowa złotostrunna harfa, po któréj tchnienia Niebios przebiegają wśród świata dla ludzi, jakoby wtórowały aniołom!

*** Z prowincyji.**

Ustanie wydawnictwa *Przeglądu Poznańskiego* niepowetowaną dotąd stratą. Nie zastąpił go *Przegląd Wielkopolski*, który mniéj niż miernością się odznaczył w krótkim przebiegu swego żywota. Spodziewaliśmy się, że krakowski *Przegląd Polski* go zastąpi, który w przeciwieństwie do radykalnych galicyjskich pism literackich i nieliterackich, wytknął sobie dążność zachowawczą, wziął sobie za zadanie *konserwatyzm* nie tego wszystkiego, co stare, że stare, że spleśnią okryte, lecz tego, co dobre z przeszłości.

Boleśnie nas przeto dotnęły niektóre usterki *Przeglądu*, że raz poraz niesprawiedliwym był dla Kościoła, jego nauki i przeszłości, i że nie odsuwał od siebie dość troskliwie poglądów nie koniecznie zgodnych z duchem Kościoła. Boleśnie nas to dotknęło, gdyż konserwatywnego pisma obowiązkiem, jak mniemamy, jest jak najściślejsza jedność z Kościołem, gdyż konserwatyzm rzetelny ma podstawę swą niewzruszoną i mieć jedynie może w Kościele.

Nie chcieliśmy jednak wszczynać sporu, aż teraz zniewolonymi się widzimy z obowiązku wystąpić przeciw zamierzonym w jego VII zeszycie z roku IIgo poglądom p. Bolesławity „*w Hybrydach*" i p. Bernarda Kalickiego recenzyji „*Rysu walki zasad w Europie*".

P. Bolesławita w powieści „*Hybrydy*" zaczepia „pobożnych, posłusznych ale niewzruszonych w zasadach — ultramontanów".

Ultramontanów do *Hybrydów* zalicza, a więc poczytuje ich za wyrodzonych, fałesznych katolików, wynosząc naprzeciw temu „katolicyzmowi z Zachodu zapożyczonemu" katolicyzm polski z tradycyji ojców, mówiąc: „Z katolikami polskimi takimi, jakich tradycyja narodowa tworzy, katolicyzm zapożyczony z Zachodu jest, jeżeli nie w antagonizmie, to względem nich wydaje się także hybrydem."

Zaraz tu uczynimy uwagę: gdyby p. Bolesławita był dał orzeczenie prawego katolicyzmu, jakim mieni być nasz tradycyjny katolicyzm polski, byłby się uchronił wielu błędów; bo byłby jasno mógł widzieć, co jest jego wykrzywieniem, za co poczytuje „katolicyzm z Zachodu zapożyczony, ultramontanizm", a sam jasno widząc, byłby i innym to otworzyście a jaśnie umiał wyświecić.

Nie uczynił tak, i otóż w najsmutniejszy sposób pomięszał, co jest przekrzywieniem katolickiéj nauki i obyczaju, z tym, co jest istotą dogmatów jego i moralności, na obojgo zarówno rzucając kamień potępienia.

Kłopotu niemałego zapewne nabawiłby pana Bolesławitę, ktoby go zapytał: czym tedy jest katolicyzm prawdziwy, jeżeli to wszystko, co on potępił, wyszydził, jest hybrydem, jest ultramontanizmem?

Dając orzeczenie „katolicyzmu z Zachodu zapożyczonego" nędzne — że jest „oślepłym niewolniczych form katolicyzmem", dopuścił się p. Bolesławita wielkiej niesprawiedliwości.

Bez formy nic nie istnieje; więc z tego zarzutu czynić Kościołowi nie można, że sformułował swą wiarę i obyczaj w dogmata, w zakon etyczny, w symbolizm nareszcie. Zarzutem bardzo ciężkim jest pomówienie Kościoła o oślepłe, niewolnicze trzymanie się samych form, bez wniknienia w ich myśl, bez przejmowania się członków Kościoła treścią dogmatów i zakonu bożego i symboliki kościelnéj. Zarzut ten nie nowy, bo z arsenału reformatorów wzięty i po wielekroć już odparty. Jest on aż nazbyt błahy i mizernym wyda się od razu każdemy, kto sobie w myśli to jedno uprzytomni: że Kościół jeszcze nigdy nie kanonizował za oślepłe niewolnicze trzymanie się form — a więc dogmatów, zakonu, symbolizmu kościelnego, lecz zawsze za bohatyrskie jedynie cnoty chrześcijańskie, a więc za przejęcie się myślą bożą, co ujęta we formy kościelne.

Ależ p. Bolesławita całemu Kościołowi tego zarzutu nie czynił, jeno „Katolicyzmowi Zachodu".

Wiemy o tym; lecz uwaga poprzednia o formach kościelnych dla objawionéj myśli bożéj potrzebna nam była, ażeby za podstawę służyła dla udowodnienia p. Bolesławicie jego strasznéj niesprawiedliwości dla Zachodu katolickiego.

Koniecznością jest dla każdego katolika trzymanie się form kościelnych, w których Objawienie boże ujęte. Że ich się „ślepo" tj. z całą ufnością trzymają katolicy na Zachodzie, wierząc, iż Kościół co do sformułowania wykładu objawienia raz na zawsze przez Chrystusa Pana danego jest nieomylnym: w tym zgoła krytyce nie ulegają, gdyż bez tego katolikiem być nie można zgoła. Że to posłuszeństwo ich nie jest jednak „niewolniczym", nie jest wymuszonym grozą, która jedyną pobudką u niewolnika, już ztąd widoczna: iż sameż duchowieństwo francuzkie odstępuje wszelkich różnic, jakie pomiędzy nimi a Rzymem zachodziły nie w dogmacie, lecz w karności kościelnéj; iż smutnym doświadczeniem pouczone, jako wolności gallikańskie były pętami nałożonymi my przez władzę świecką, dąży dziś do jak najściślejszéj we wszystkim jedności ze Stolicą Apostolską, a przez to dawnego *gallikanizmu* całkowicie się wyrzeka gwoli *ultramontanizmu*.

Że „katolicyzm na Zachodzie" nie ogranicza się na „oślepłéj niewolniczości dla form"; że tam na Zachodzie jest owszem ducha chrześcijańskiego wiele, a bodaj czy nie więcéj, aniżeli u nas; wskażemy jako na dowód tę żywotność katolicką n. p. we Francyji. Naród, co przed pół wieku odpadł publicznie w pogaństwo najbezeceniejsze i urządzić się starał i w życiu politycznym, nawet prywatnym i religijnym na wzór uwielbionych Greków i Rzymian: dziś jaśnieje znów chwałą „pierworodnéj córy Kościoła."

Iluśmy wysłali misyjonarzy z łona naszego w porównaniu do Francyji katolickiéj? czy mamy muzeum takie męczeńskie z relikwiji po ziomkach męczennikach, misyjonarzach, jak Francuzi, co rozpłomienia świętą żądzę męczeństwa i śmierci za ideę, a ideę najszczytniejszą, bo bożą, bo dusz zbawienia? Któż opatruje nasze ubogie, niemocne, któż sieroty tuli do serca, jeżeli nie „Siostry miłosierdzia", których nam Francyja dała, dał „katolicyzm z Zachodu zapożyczony? Któż wychowaniem niewiast chrześcijańskim się zajmuje, jezeli nie Urszulanki, które nam nam Francyja przysłała? Któż nędzę moralną i fizyczną wyradzającego się u nas po miastach proletaryjatu usuwa, łagodzi, któż zmartwiałe serca koji tych, którzy opuszczeni przez „goniących za tą gwiazdą, co w oczach ich złota, a istotnie z łez jest i krwi i błota"? czy nie Towarzystwa św. Wincentego, których nam wzór, organizacyją dała Francyja katolicka?

Strasznym fałszem i niesprawiedliwością wielką jest orzeczenie „katolicyzmu zapożyczonego z Zachodu" za „oślepły niewolniczych form katolicyzm".

W utyskiwaniach takiego pana Bolesławity na ultramontanizm, na katolicyzm zapożyczony z Zachodu, a znów we wzywaniach takiego p. Starkla, dawniéj redaktora *Dziennika literackiego*, żeby się jednoczyć i „iść ręka w rękę z intelektualnym postępem Zachodu", z tym postępem do pohaństwa, który potępił Papież encyklikami i syllabusem: jest straszne niebezpieczeństwo i „dla katolików takich, jakich tworzy tradycyja u nas narodowa", że mogą się wyzuć ze wszystkich cech katolickości, stać się „chrzconymi poganami".

Nie wynosić się nam nad katolików Zachodu, co dopełniają sumiennie form, praktyk kościelnych w prywatnym życiu, a w publicznym stosują zasady Kościoła i do polityki: nie wynosić się nam, z pomiędzy których nie jedni, jeżeli jeszcze w ich sercach drzemie iskierka wiary i tli pod popioły, to bodaj kiedy płomieniem buchnie; z pomiędzy których niejedni odstąpili praktyk religijnych, a w życiu politycznym wyznają wprost antikatolickie zasady.

Gdyby p. Bolesławita był chłostał hybrydyzm katolickości, a uwielbił prawy katolicyzm, na wdzięczność naszę byłby zasłużył. Ależ on pomięszał w sposób opłakany jedno z drugim, wszystko ryczałtem potępiając za ultramontańskie.

I tak chyba hybrydów katolickości znamieniem to, że „wyrzekają się własnéj woli, że wyznają zasady zachowawcze, ażeby zastrzedz się od czynu, uwolnić się od pracy, składać wszystko na Opatrzność: ale prawych zasię katolików i obowiązkiem i i cechą w nieograniczonéj uległości Kościołowi, szukać podpory i ratunku dla świata, dla kraju i siebie"; „otwarcie być nieprzyjaznym duchowi rewolucyjnemu", t. j. duchowi pogańskiemu wzmacniającemu bezustanną reakcyją naprzeciw Chrystusowi pod kłamliwym sztandarem postępu, otwarcie być nieprzyjaznym wszelkiéj pracy, nieoznamionowanéj najścislejszą orthodoxyją".

Wyrzec się własnéj woli nie tak, żeby badać we wszystkim woli bożéj, i wtedy wolą bożą przyjąć za swoję; lecz tak, że się stanie człowiek bezdusznym automatem, to chyba karykatury onego „zaparcia się", którego Chrystus Pan żąda. Wyrzeczenie się woli własnéj, a przyjęcie woli bożéj za swoję, daje siłę niepożytą; bo moc bożą przelewa w duszę: wyrzeczenie się woli własnej na rzecz pierwszego lepszego, który ją zechce wziąć w poddaństwo dla siebie, jest zniweczeniem całego moralnego jestestwa człowieka. Wyznawać zasady zachowawcze, nie żeby się oprzeć nierozsądnym budownikom gmachu szczęścia ludzkości, którzy wpierw wszystko roztrącić chcą w gruzy, zasypać popioły, krwią i łzami spławić, a potym na „ziemi nowéj" nowéj epoki dzieło rozpocząć; lecz raczéj wyznawać je, żeby wszystko składać na Opatrzność, samemu zastrzedz się od czynu, uwolnić od pracy"; to może być chyba dogmatem fatalistycznym leniwego Muzułmanina.

Więc to hybrydyzm katolickości, wierutna karykatura katolicyzmu. Ale takim nie jest katolicyzm „zapożyczony z Zachodu", nie takim „ultramontanizm".

Tego katolicyzmu — ultramontanizmu zasadą zasię niewzruszoną, żeby ulegać w nieograniczonym posłuszeństwie Kościołowi": ależ Pan Jezus sam zawyrokował „kto Kościoła nie słucha, niechaj będzie jako poganin i celnik". Obowiązkiem prawych katolików „w nieograniczonéj uległości Kościołowi szukać podpory i ratunku dla świata, dla kraju i siebie": ależ w Kościele jest bezwzględna prawda i nieobalone nigdy zasady moralności, jest więc niewzruszony fundament dla każdéj budowy czy szczęścia społecznego, czy zbawienia narodowego, czy osobistego, kiedyż niezaprzeczenie na prawdzie tylko i cnocie, nie na fałszu i zbrodni budować można, kiedy

Nikt nie stawia gmachu z błota,
A najwyższy rozum — cnota.

Cechą nie jeno dobrego, ale nadto rozumiejącego znaczenie własnego obozu, własnych sztandarów i haseł katolika (można mimo zacności być nie dość przezornym i przezierającym fałsze swego wieku) jest: być „otwarcie nieprzyjaznym duchowi rewolucyjnemu", i „wszelkiéj pracy nieoznamionowanéj (najścislejszą) orthodoxyją", a raczéj „oznamionowanéj nieorthodoxyją". Wszakże bo „Chrystus nie ma spółki z Belijalem", więc nie można razem służyć Kościołowi Chrystusowemu i rewolucyji; wszakżeż Chrystus Pan sam wyrzekł „kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie": kto tedy przeciwne orthodoxyi, prawowierności sposoby prace przedsiębierze, nie dla Chrystusa i nie z Chrystysem, lecz przeciw Chrystusowi bezbożnie się upracuje i uznoji daremnie.

Wiele u nas złego narobiło pomięszanie dwóch wyrazów i pojęć: rewolucyji, która jest zawsze nielegalnym ruchem socyjalnym i etycznym, a powstania przeciw nielegalnemu zaborowi, które jest raczéj kontr-rewolucyją.

Z tego pomieszania pojęć wyrósł w niejednym umyśle sojusz i spółka sprawy narodowéj ze sprawą rewolucyjną, sojusz, który klęski straszne przywiódł na naród i Kościół.

Teraz dziwnéj się u nas chwycono taktyki: p. Romanowicz w *Dzienniku Literackim* r. z. starał się udowodnić, że rewolucyja nie ma zasad, że niczym innym nie jest, jak ruchem zbrojnym; toż usiłuje pan Bernard Kalicki w zeszycie VII roku II *Przeglądu Polskiego*. Po co to i na co? Czy chcą wmówić w rewolucyją, że ona niczym, że jest marą, cieniem, że więc jak mgła się ma rozpłynąć — dobrowolnie? Bodaj, czy ich rewolucyjoniści usłuchają, choćby też więcéj bijące argumenta niż p. Bernarda Kalickiego, na ich głowę spaść miały*). Czy chcą osłonić rewolucyją, żeby się jéj nie lękały dusze poczciwe, po dawnemu katolickie? Bodaj, czy nie próżny trud mydlić oczy, co już dość przejrzały na zasady rewolucyjne; choćby téż z większym to aparatem uczoności i logiki kto podjął, aniżeli p. Romanowicza w *Dzienniku Literackim*.

Wedle rozumienia katolików, rewolucyja to reakcyja w społeczeństwie do pogaństwa. Nie ten lub ów objaw pojedyńczo wzięty stanowi istotę rewolucyji, lecz raczéj zasada: zastąpienie porządku bożego porządkiem wyrosłym li z woli człowieka. Apoteoza przyrodzenia stanowiła religiją pohańską, apoteoza człowieka społecznego w kole jednéj płci, pewnych klas stanowiła treść życia politycznego i Oryjentalów i Greków i Rzymian.

Otóż ninie w życiu społecznym, jak ongi na polu religiji, filozofiji, sztuki pięknéj, pojawia się reakcyja do pohaństwa: i w tym zasada rewolucyji społecznéj.

Że „Bogowie pogan są demony" wedle słów psalmisty; że pohaństwo jest kultem demonów, więc i pohańskie zasady w życiu społecznym, czyli zasady rewolucyjne są anty-Chrustusowego ducha: czyż zatym prawy chrześcijanin katolik może nie być „otwarcie nieprzyjaznym duchowi rewolucyjnemu?"

Że zaś każde odstąpienie od absolutnéj prawdy bożéj przechowanéj w Kościele, odstąpienie od prawowierności, jest oraz przechylaniem się do fałszu i kłamstwa, którego „ojcem jest djabeł"; więc prawy katolik nie może nie być nieprzyjaznym „pracy oznamionowanéj nie orthodoxyją", dopóki nie stracił wiary, że co z Boga, to tylko ma trwałość, racyją bytu, że nie wolno zapożyczać

. . . . „ iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc".
„Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem".

---

*) P. Bernard Kalicki w recenzyji „Rysu walki zasad w Europie" napisanego przez *Prawdzica*, obalając twierdzenia uporczywie przez rewolycyjonistów stawiane, że Polsce zbawienie jedynie przez rewolucyją przyjść może: w swéj chęci pobicia na głowę wroga, co mordem straszy, odmawia mu prawa bytu, że nie ma zasady istnienia dla siebie, z powodu, że nie istnieją wcale zasady rewolucyjne.

„Rewolucyja", jest wedle niego „zbrojną manifestacyją nieporozumień w łonie jakiegoś społeczeństwa istniejących, jest walką klas i stronnictw, jest w ostatecznym rezultacie zniszczeniem istniejących stosunków, destrukcyją społeczeństwa na wielką skalę, rodzajem herojicznéj kuracyji, która jeżeli nie zabija, to nieochybnie ciężką i długotrwałą zostawia niemoc". Za zasadę uznać więc rewolucyji nie można. Bo zasada wyrażać winna zawsze coś dodatniego, coś mianowicie z naturą zgodnego".

Ze rewolucyja jest destrukcyją, a zasada powinna wyrażać coś dodatniego i z naturą zgodnego, więc zasadą nie może być rewolucyja. Przeczymy, żeby zasady miały wyrażać zawsze coś dodatniego. Ten, który wyznaje ateizm, nihilizm, skeptycyzm wszystko obala; a jednak jest zasada po jego myśleniu, bo jest kierunek, bo jest tendencyja. Zdobywcy na podobę wielkich Mogołów, kochali się w samych obaliskach, mieli tendencyją niszczyć wszystko, a więc zasadę w czynie w cale nie dodatnią. „Zasada coś winna mieć z naturą zgodnego": ależ ta natura człowieka jest grzeszna, co się kocha w niszczeniu, druga w Bogu przemieniona, co budować rada „królestwo boże na ziemi.".

Nowym wymysłem ma być uznawanie rewolucyji za zasadę. Opowiada anegdotkę p. Bernard Kalicki, że na zjeździe rewolucyjonistów w Londynie, Bakunin, Hercen twierdzili, iż rewolucyja nie jest zasadą, Mazzini przeciwnie, że jest, ale orzeczenia jéj dać czy nie chciał, czy nie umiał; że wtedy młody Polak jakiś tak ją opisał. „Rewolucyja jest zasadą: gdyż wyraża ustawiczny postęp. —Ludzkość dąży do urzeczywistnienia ideału — zbliżając się jednakowoż do niego; duch jej wiecznie czynny, wiecznie postępowy wyrabia w sobie pojęcie doskonalszego ideału nad ten, do którego właśnie się zbliża. Wówczas rewolucyja burzy dotychczasową pracę ludzkości, a na świeżych gruzach rozpoczyna nową budowę i tak dalej bez końca".

Określenie to wyśmiewa p. Kalicki porównaniem że wtedy ludzkość byłaby podobna do budowniczego, któryby wedle pomysłu swego wybudował sobie mieszkanie, ale ciągle budowę obalał dla tego, że doskonalszy w głowie się jego narodził, a tak nigdyby budowy nie dokończył. Reductio ad absurdum, wykazanie, że niedorzeczną jest jakaś zasada nie jest zarazem udowodnieniem, iż wcale nie jest zasadą: więc p. Kalicki swym przyrównaniem wykazał, iż rewolucyjna zasada wiecznego postępu jest niedorzeczną; lecz bynajmniéj nie udowodnił, że nie jest zasadą, że takie zasady nie mogą nadawać wybitny kierunek działania pewnym ludziom, pewnym epokom całym.

Do tego numeru Dodatek Nr. 5.